

Paweł Kornacki
Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku
ORCID 0000-0002-3454-8256

HOLOKAUST BEZ NIEMCÓW.
RECENZJA KSIĄŻKI ANNY BIKONT, *CENA*.
W POSZUKIWANIU ŻYDOWSKICH DZIECI PO WOJNIE,
WOŁOWIEC 2022, 464 S.

Publikacja Anny Bikont pt. *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*¹ jest zdecydowanie najciekawszym dziełem w dotychczasowym dorobku dziennikarki „Gazety Wyborczej”. Tym razem czytelnik zapoznaje się z historiami dzieci ocalonych z Zagłady. Osią narracji swojej książki autorka uczyniła historię podróży służbowych Lejba Majzelsa, pracownika Centralnego Komitetu Żydów Polskich. Od maja 1947 r. do sierpnia 1948 poszukiwał w różnych miejscach w Polsce dzieci żydowskich, które znajdowały się pod opieką polskich rodzin. Po jego wizytach lub w ich trakcie dzieci były odbierane, wykupywane, a nawet porywane, po czym przekazywano je do żydowskich domów dziecka bądź do rodzin żydowskich². W zapiskach Majzelsa figurowało pięćdziesięciorgo dwoje dzieci, które zamierzał odnaleźć. Ostatecznie na ślad dziewięciorga nie trafił, o sześciorgu tylko wzmiankował, jednej dziewczynki nie odnalazł. Anna Bikont

¹ A. Bikont, *Cena. W poszukiwaniu żydowskich dzieci po wojnie*, Wołowiec 2022.

² Zob. P. Kornacki, *Losy uratowanych dzieci żydowskich. Cztery bardzo smutne historie*, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/92353,Losy-uratowanych-dzieci-zydowskich-Cztery-bardzo-smutne-historie.html>.

przez wiele lat podążała śladem trzydzieściora sześciora pozostałych. Dotarła do dwanaściora z nich, a w osiemnastu przypadkach udało jej się skontaktować z rodziną. Finalnie w publikacji opisała historie trzydzieściora dzieci³. Przeprowadziła setki kwerend. Aby spotkać się ze swymi bohaterami, przejechała tysiące kilometrów, wykonując tytaniczną pracę.

Książka Anny Bikont jest reportażem, a nie pracą naukową czy *stricte* historyczną. Z tego powodu badacze powinni podchodzić do niej z pewną ostrożnością. Choć w tej konwencji autorka ma prawo do głoszenia swoich przekonań, to jednak pojawia się pytanie, czy jest to praca, która nas zbliża czy oddala od poznania całego spektrum zagadnień związanych z relacjami polsko-żydowskimi pod okupacją niemiecką oraz z pomocą, której w końcu ocalone dzieci doświadczyły od Polaków. To właśnie na tych wątkach skupi się niniejsza recenzja.

Mimo że omawiana publikacja dotyczy losów dzieci żydowskich podczas okupacji niemieckiej oraz po jej zakończeniu, to czytelnik odnosi wrażenie, że jest to tylko narracyjne tło. *Clou* książki to różne odmiany zła, które spotykało Żydów z ręki Polaków przed II wojną światową, po jej zakończeniu, a przede wszystkim w jej trakcie. W przedstawionych historiach wojennych Niemcy są bowiem niemal nieobecni, a przebieg wydarzeń to właściwie rozgrywka między Polakami a Żydami. Okupant niemiecki, jeżeli jest, to sytuuje się w znacznym oddaleniu, zupełnie na uboczu⁴. W jednym z rozdziałów takie pozycjonowanie Niemców Anna Bikont podpira m.in. ustaleniami Dariusza Libionki, który policzył, ilu Żydów zginęło na tym obszarze w trzeciej fazie Zagłady, gdy nie było już gett i Żydzi musieli starać się o przeżycie w ukryciu. „Spośród zewidencjonowanych przez niego 584 uciekinierów narodowości żydowskiej, 550 zginęło zadenuncjowanych lub zamordowanych przez Polaków”⁵. Anna Bikont pisze: „Zdecydowana większość tych, którzy ukrywali się w Działoszycach i sąsiednich miejscowościach, nie doczekała wyzwolenia. Ginęli zadenuncjowani, złapani w obławach, doprowadzeni przez miejscowych na posterunki żandarmerii, zabici przez członków organizacji konspiracyjnych”⁶.

³ A. Bikont, *Cena...*, s. 393.

⁴ Teza o niemieckiej nieobecności podczas niemieckiej okupacji jest jednym z najważniejszych paradygmatów tzw. Nowej Polskiej Szkoły Badania Holocaustu.

⁵ A. Bikont, *Cena...*, s. 115.

⁶ *Ibidem*, s. 114.

Odwołań do Libionki jest więcej. Oto kolejny fragment:

W wyłapywaniu Żydów i doprowadzaniu ich na posterunki z reguły brało udział wiele osób spośród ludności miejscowej – strażaków, członków wart nocnych i zwykłych gapiów, w tym kobiety i dzieci [...]. Najważniejsze role odgrywali sołtysi i policjanci granatowi, którzy stanowili najczęściej ostatnie ogniwo w łańcuchu – przejmowali je i najczęściej sami „likwidowali”. Udział Niemców był znikomy⁷.

Tych kilka zdań skłania do głębszej refleksji historycznej. Po pierwsze, autorka popełnia błąd, polegający na tym, że w niemieckim systemie administracyjnym, zorganizowanym na okupowanych ziemiach polskich, nie istniał powiat pińczowski. Zamiast niego funkcjonowało starostwo okupacyjne Miechów (Kreishauptmannschaft), na którego czele stał Kreishauptmann. Autorka zamiennie używa tych dwóch pojęć. Jest zastanawiające, że powołując się na ustalenia Dariusza Libionki, Bikont myli te dwie struktury, zwłaszcza że ten historyk wcale tego nie uczynił. Czy w ten sposób, pomijając niemieckie starostwo i jego rolę w kształtowaniu okupacyjnych relacji polsko-żydowskich, autorka chciała już na samym początku swego dzieła wzmocnić przekaz o polskim sprawstwie Holokaustu?

Uwagę historyka zwraca także generalna ocena roli Polaków w odniesieniu do trzeciej fazy Holokaustu, a więc w latach 1942–1945. W tym czasie niemieckie władze okupacyjne, motywowane ideologią nazistowską, wykazywały niezwykle wręcz determinację, by wymordować Żydów znajdujących się poza tzw. miejscami wydzielonymi (np. gettami szczątkowymi, obozami pracy). Tymczasem w recenzowanej książce – za sprawą odpowiednio dobranej cytatu – denuncjowanie Żydów, ich „łapanie” i mordowanie przedstawia się jako wyłącznie polskie sprawstwo. Autorka nie pokusiła się nawet o to, by napisać, że wspomniany przez nią w podanym wyżej cytacie posterunek to posterunek niemieckiej żandarmerii, a więc część niemieckiej policji porządkowej (Ordnungspolizei), której jednym z ważniejszych zadań było mordowanie Żydów. Rozpatrując tę kwestię, trzeba oczywiście podkreślić, że istotnie w obławach na ukrywających się Żydów brała

⁷ *Ibidem*.

udział ludność cywilna (głównie wiejska) oraz wymienione formacje złożone z etnicznych Polaków, a więc *Polnische Polizei* (tzw. policja granatowa), straż pożarna czy tzw. funkcyjni – sołtysi. Jednak to właśnie niemieckie władze okupacyjne, cywilne i policyjne, stworzyły i nadzorowały system mający na celu ujmowanie Żydów, w którym brali udział wymienieni Polacy.

Z książki nie dowiemy się o wszechobecnym w Generalnym Gubernatorstwie terrorze politycznym, skierowanym przeciwko Polakom. Można przypuszczać, że dla autorki *Ceny...* to nic nieznaczące marginalia, niewarte choćby zasygnalizowania. Bikont przemilcza odprawy organizowane przez żandarmerię niemiecką w terenie, na które wzywano sołtysów, by wyjaśnić im, że mają zatrzymywać każdą podejrzaną osobę, w tym Żydów. Brak informacji o wprowadzonym przez Friedricha Wilhelma Krügera, pod groźbą surowych kar, zarządzeniu z 28 października 1942 r. o obowiązku meldowania władzom o ukrywających się Żydach czy innych metodach wikłania i zmuszania ludności polskiej do realizowania niemieckiej polityki antyżydowskiej⁸. Kuriozalnie więc – w zderzeniu z faktami historycznymi – brzmi zdanie zawarte w książce o znikomym udziale Niemców w tych działaniach. Teza Bikont nie dziwi, gdyż o systemie okupacyjnym, zorganizowanym przez Niemców, pisali także, marginalizując go zarazem, badacze ideowo jej bliscy⁹. Wydaje się więc, że Bikont prezentuje najradykałniejszą z możliwych i – co najważniejsze – nieodpowiadającą prawdzie interpretację rzeczywistości okupacyjnej w latach 1942–1945. Zauważalne jest bowiem, że mające wpływ na relacje polsko-żydowskie zagadnienia kontekstu okupacji niemieckiej, a także fizyczna obecność samych Niemców jako okupantów nie tyle zostały przez nią zmarginalizowane, ile niemal całkowicie wyrugowane¹⁰.

Niejednokrotnie Bikont bezpośrednio odnosi się także do akcji deportacyjnej z 1942 r., czyli do Akcji „Reinhardt” – niemieckiego ludobójstwa Żydów. Znamienny jest następujący – odnoszący się do pogranicza kielecko-krakowskiego – cytat, w którym ponownie mamy do czynienia z casusem „znikających”

⁸ Por. np.: B. Musiał, *Kto dopomoże Żydowi...*, Warszawa 2019.

⁹ Sztandarowa jest tu publikacja „*Dalej jest noc*”. *Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018.

¹⁰ Podobna narracja występuje w takich publikacjach, jak np.: „*Dalej jest noc*”...; J. Tokarska-Bakir, *Bracia miesiące. Studia z antropologii historycznej Polski*, Warszawa 2018.

Niemców i podkreśleniem głównej roli Polaków w Zagładzie: „Deportacjami zarządzali Niemcy. Nie trzeba ich było wielu, bo do pomocy mieli junaków, strażaków, granatową policję, miejscowych. Potem – od późnej jesieni 1942 r. aż do końca wojny – pojawiali się już tylko okazjonalnie”¹¹.

Cytat ten wymaga szerszego komentarza. Po pierwsze, w „wysiedleniach”, czyli deportacjach do obozów zagłady, nie brali udziału „miejscowi”, chyba że autorka ma tu na myśli polskich chłopów, którzy musieli na niemieckie polecenie dostarczyć furmanki i niekiedy przewozić Żydów na wskazane przez nich miejsca. Przed każdą akcją w poszczególnych gettach wywieszano plakaty mówiące o bezwzględny – pod karą śmierci – zakazie wchodzenia do dzielnicy żydowskiej. Zarządzenia tego, z obawy o własne życie, przestrzegano. Po drugie, ani junacy, czyli młodzież męska z obozów pracy Baudienstu, ani strażacy ochotnicy¹² oraz policja granatowa nie uczestniczyli w akcjach deportacyjnych z własnej woli, ale byli do tego przymuszeni stosownymi niemieckimi rozkazami. Czym innym jest oczywiście indywidualna postawa poszczególnych funkcjonariuszy.

Kolejnym pomijanym przez Bikont uczestnikiem Zagłady, oprócz Niemców, są funkcjonariusze żydowskiej Służby Porządkowej (Ordnungsdienst) i członkowie Judenratów (Rad Starszych), zmuszonych przez Niemców do udziału w Holokauście. Każda ze wspomnianych formacji i struktur – zarówno polskich, jak i żydowskich – wykonywała role rozpisane przez niemieckie siły policyjne. Czytając jednak recenzowaną książkę, można odnieść wrażenie, że autorka przedstawia wybiórczo tylko te zaangażowane w Zagładę formacje, które kojarzą się z ludnością polską i znakomicie pasują do – wydaje się – ustalonej z góry tezy tej publikacji.

Warta komentarza jest też teza autorki, mówiąca o okazjonalnie pojawiających się na wsiach Niemcach w latach 1942–1945. Dorobek naukowy badaczy w tej materii wskazuje na zjawisko zgoła odmienne. Na ten czas przypadał szczyt niemieckiej obecności na prowincji, a raczej masowych zbrodni popełnionych na ludności wiejskiej. Wówczas policja niemiecka przegrupowała siły, wzmocniła jednostki w terenie, tworząc czasowe posterunki żandarmerii. Wysyłała w teren

¹¹ A. Bikont, *Cena...*, s. 112.

¹² Straż pożarna czy junacy z Baudienstu były to jednostki zmilitaryzowane, wykonujące rozkazy niemieckie.

mobilne i bezwzględne bataliony oraz pułki policyjne. Były to te same oddziały, które zajmowały się mordowaniem Żydów¹³.

W narracji pozbawionej kontekstu, stojącej w sprzeczności z wynikami badań historycznych, którą obserwujemy w *Cenie...*, zaciera się granica między postawami wymuszonymi przez Niemców a tymi rzeczywiście motywowanymi indywidualnymi czy niekiedy nawet grupowymi uwarunkowaniami, np. antysemityzmem. Bikont miesza te, wydawałoby się, dość ważne porządki, a współwinnymi Zagłady stają się według niej wszyscy Polacy.

Zaskakuje również sposób omawiania pomocy świadczonej Żydom przez Polaków. Równolegle, wprowadzając gdzieniegdzie wątki pomocowe, autorka nieustannie bombarduje czytelnika pojedynczymi zdaniem lub obszernymi passusami o antysemicko nastawionych Polakach, zupełnie zbędnie tłumiąc i przykrywając bohaterstwo pierwszych niegodziwością drugich. Szeroko odwołuje się przy tym do języka emocji przesyconego najczęściej negatywną konotacją: „Po wojnie w małych miejscowościach reguły gry ustalali mordercy, nie Sprawiedliwi”¹⁴. Używa sformułowań i opisów epatujących negatywnymi, drastycznymi metaforami, np. „pętla się zaciskała”. Ponadto przypuszczenia podaje jako fakty: „Coraz więcej było ludzi, którzy gotowi byli wydać Żydów [...]. Czy przyczyną były strach, pazerność, czy antysemityzm podsycany przez niemiecką propagandę? A może przyjemność płynąca z zabijania?”¹⁵. To ostatnie wręcz szokujące oskarżenie, przedstawione, co prawda, w formie pytania, pochodzi według Anny Bikont od Marka Edelmana. Jeśli tak rzeczywiście powiedział, fragment ten powinien zostać opatrzonej stosownym przypisem wyjaśniającym.

Wydaje się, że Bikont, odnosząc się do rzekomego udziału Polaków w Zagładzie, próbuje także zohydzić obraz Sprawiedliwych, choć podstawa źródłowa jej rozważań jest wątpliwa: „Granice były płynne, ktoś, kto jeszcze przed chwilą zdawał się przychylny, nagle zaczynał grozić. Wycucie, kiedy ta zmiana nastąpi, kiedy wczorajszy ratujący okaże się dzisiejszym mordercą, było sprawą życia i śmierci”¹⁶.

¹³ O skali zbrodni niemieckich na wsi na tym terenie i obecności niemieckiej zob. T. Domański, A. Jankowski, *Represje niemieckie na wsi kieleckiej 1939–1945*, Kielce 2011; J. Fajkowski, J. Religa, *Zbrodnie hitlerowskie na wsi polskiej 1939–1945*, Warszawa 1981.

¹⁴ A. Bikont, *Cena...*, s. 115.

¹⁵ *Ibidem*, s. 113.

¹⁶ *Ibidem*, s. 112.

Niewątpliwie do takich sytuacji, kiedy ratujący dopuszczali się zbrodni na Żydach, dochodziło, co wynikało albo bezpośrednio z ogromnych napięć powstałych w wyniku warunków okupacyjnych, albo z chciwości czy antysemityzmu. Należy je bezwzględnie potępić, jednak Bikont nie rozstrzyga, ile takich przypadków udało się ustalić. Nie próbuje oszacować skali zjawiska mordowania i wydawania Żydów. Czy była to okupacyjna norma, czy jednak pewien margines relacji polsko-żydowskich?

Kluczowy wątek szeroko poruszony w *Cenie...*, z którego zaczerpnięto tytuł całej książki, dotyczy powojennego wykupywania dzieci żydowskich, którymi zaopiekowały się polskie rodziny. Bikont odnosi się do kwestii finansowych, pisząc, że Polacy, którzy ukrywali Żydów, często robili to po to, „aby ich ograbić”. Po raz kolejny stosuje więc zabieg deprecjonowania osób ratujących Żydów: „Mnóstwo Żydów oddało cały swój dobytek za schronienie u polskich przyjaciół, którzy wszystko wzięli i po kilku dniach wyrzucili jak wyciśniętą cytrynę”¹⁷. W jej interpretacji ludność polska w każdej sytuacji starała się Żydów oszukać, wykorzystując swoje lepsze położenie w okupacyjnej rzeczywistości. Przy tym Bikont autorytatywnie posądziła o kłamstwo wielu Polaków mówiących po wojnie o udzielaniu pomocy bezinteresownej: „Ja z kolei z obserwacji dokumentów i zeznań mogę stwierdzić, że kiedy ktoś, kto przechowywał Żydów, zaczyna od deklaracji, że nie otrzymał od Żydów żadnego wynagrodzenia, najpewniej je dostał, i to spore”¹⁸. Jakie dokumenty na ten temat Bikont przeanalizowała i jaki był odsetek takich przypadków, tego się z jej publikacji nie dowiemy.

Motyw zapłaty, targowania się i ceny za ratowanie oraz pomoc pojawia się niemal w każdym rozdziale¹⁹. Uwypuklone przez Bikont szokujące historie wypaczają całościowy obraz sytuacji pomocowej. W książce brakuje ponadto refleksji na temat tego, jak wiele ryzykowali ludzie przyjmujący do swoich domów dzieci żydowskie. Nie dowiemy się, jakie były motywacje ratujących. Uwypuklony na pierwszym planie wątek zapłaty sprowadza ratowanie dzieci tylko do kwestii finansowych, oczywiście w negatywnym kontekście.

¹⁷ *Ibidem*, s. 100.

¹⁸ *Ibidem*, s. 64.

¹⁹ Podobnie o relacjach polsko-żydowskich pisała Barbara Engelking: „*Jest taki piękny słoneczny dzień...*”. *Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011.

Czytelnik może odnieść wrażenie, że w całym procesie pomocy mamy do czynienia wyłącznie z chęcią zysku, palącym pragnieniem żydowskiego złota, a żydowskie dzieci to tylko dobry interes, który zwróci się po wojnie. Na kartach omawianej książki Polacy to generalnie jednostki zdeprawowane, chciwe, żądające od Żydów horrendalnych kwot za przechowanie dzieci, to osoby, którym nie przyszło do głowy, iż dzieci należy po wojnie oddać za darmo. Jako komentarz do podobnych sytuacji pojawiła się wypowiedź redaktorki Magdaleny Budzińskiej²⁰. Napisała ona: „Głośno myślę [...], czy nie należałoby jakoś wprost skomentować, że ludziom nie przychodziło do głowy, że cudze dziecko można, a nawet trzeba po prostu oddać rodzinie, a nie wymieniać na plac w Zawichoście?”. Czy rzeczywiście taka postawa była powszechna? Czy takie doświadczenie towarzyszyło również blisko trzydziściorgu dzieciom żydowskim uratowanym przez siostry zakonne w zakładzie dla sierot w Turkowicach na Lubelszczyźnie?²¹

Z lektury *Ceny*... dowiemy się, że niektórzy ratujący ośmielili się chrzczyć dzieci, wychowywać po chrześcijańsku, z reguły wzbudzając w nich, jak sugeruje Bikont, atawistyczną nienawiść do Żydów. Te dwa ostatnie wątki są nierozłączne. Dzieci uratowane w chrześcijańskich rodzinach, jak przedstawiła to autorka, nienawidzą Żydów, a przywrócenie ich na łono judaizmu wymagało wielu zabiegów i po odebraniu podopiecznych sprawiło żydowskim wychowawcom sporo kłopotów. W tak „wyreżyserowanym” przez autorkę świecie przybrani chrześcijańscy rodzice w gruncie rzeczy pozbawiali dzieci tożsamości i dopiero wyrwanie ich z tych środowisk dawało im szansę na powrót do normalnego świata.

O tym, że właśnie wątek finansowy pomocy jest istotny, a może naczelnym w nowym dziele Bikont dla ogólnej jego wymowy, świadczy oczywiście nadany mu tytuł – *Cena*. Szkoda, że czytelnicy mają szansę dostrzec tylko jeden rodzaj ceny – tę, którą zapłacili Żydzi. Cena polska nie ma tu znaczenia, i w ogóle nie istnieje, choć za ratowanie Żydów groziła kara śmierci.

Przyjrzyjmy się teraz bardziej szczegółowo dwóm opisywanym przez Bikont historiom: Racheli Drażek i Zisli Jadowskiej.

²⁰ Magdalena Budzińska – redaktorka prozy i literatury faktu, związana z Wydawnictwem Czarne.

²¹ Zob. R. Łukiewicz, P. Skrok, „*Dom ocalenia*” w *Turkowicach – opieka siostr służebniczek nad dziećmi trzech narodowości na tle historii regionu*, Lublin 2022.

Losy tej pierwszej, czyli Racheli Drązek, zdążyłem poznać przed publikacją recenzowanej książki. Jej życie stało się dla mnie jeszcze bardziej interesujące, gdy podczas kwerendy w Archiwum Yad Vashem natrafiłem na napisany przez nią pamiętnik²². Jej przeżycia Anna Bikont opisała w czternastym rozdziale *Ceny...*

Rachela Drązek urodziła się 15 października 1929 r. w Ostrołęce. Była jedynaczką. Jej ojciec z powodzeniem zajmował się przed wojną prowadzeniem przedsiębiorstwa. W latach trzydziestych XX w. rodzina przeniosła się do Łomży. Gdy matka zmarła, ojciec ożenił się powtórnie. Przed samą wojną urodził się brat Racheli – Idzio. Gdy w 1939 r. Łomża znalazła się pod okupacją sowiecką, w szkole Rachela chłonęła propagandę komunistyczną. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ojciec Racheli służył w Armii Czerwonej i zginął na froncie w nieznanych rodzinie okolicznościach. Rachela wraz z macochą i bratem w sierpniu 1941 r. została zmuszona do zamieszkania w getcie łomżyńskim. Gdy drugiego listopada 1942 r. rozpoczęła się likwidacja gett w Okręgu Białystok, rodzina i znajomi Racheli postanowili uciekać. Wtedy zaczęła się epopeja dziewczyny. Szybko straciła macochę i brata. W trakcie swej wędrówki spotykała różnych ludzi. Tych życzliwych było jednak zdecydowanie więcej, i to dzięki nim przeżyła. Otrzymała od nich schronienie, wyżywienie i ratujące życie ostrzeżenia. Opisała ten czas w pamiętniku. Po wyjściu z getta w Łomży wraz z macochą, bratem i kilkorgiem innych uciekinierów ukrywała się w Czerwonym Borze. Tam znalazł ich leśniczy. Ostrzegł on grupę Żydów i zalecił ucieczkę, gdyż wiedział o tym, że w te rejony zmierzała obława zorganizowana przez Niemców. Uczestniczyli w niej zmuszeni do tego miejscowi chłopci. Jeden z nich znalazł Rachelę. Ten moment wspomina ona w następujący sposób:

Siedziałam przykucnięta pod krzaczkiem i przestraszony wzrok wbiłam w mojego wroga. A on ewidentnie rozbawiony, zapytał, co tu robię. Trochę nastraszył i kazał uciekać dalej. Dobrzy, kochani chłopcy! Tak dużo zależy od człowieka! Mogli nas wszystkich złapać i oddać Niemcom, spełniliby swój obowiązek, a jednak.... Za każdego Żyda dostarczano 3 kg cukru, był to luksus na

²² YVA, O.33, 10488, *Pamiętnik Racheli Drązek*.

owe czasy i byli tacy, którzy korzystali z tego przywileju. Nas jednak to w tej chwili ominęło, a ja nabrałam więcej zaufania do Polaków²³.

W jej przypadku zaufanie zaprocentowało i Rachela Drążek przetrwała wojnę.

W trakcie ucieczki Rachela doznała religijnego natchnienia mistycznego i została chrześcijanką. Po zakończeniu wojny przyjęła chrzest, a następnie wstąpiła do zakonu panien benedyktynek w Łomży. To tam w lipcu 1947 r. odnalazł ją Majzels, który próbował przy pomocy różnych organizacji i krewnych spowodować, by opuściła klasztor. Jej historia znalazła się w kronice spisanej przez siostry²⁴. Zabiegi zmierzające do nakłonienia Racheli do opuszczenia klasztoru trwały około dwóch lat, lecz nie dały rezultatów. Pozostała zakonnica, a jej powołanie było autentyczne i głębokie.

Siostra Paula – takie miała imię zakonne – borykała się z wieloma rozterkami, lecz w zakonie wytrzymała do śmierci. Pod koniec życia trafiła do Ziemi Świętej z zamiarem nawracania Żydów na chrześcijaństwo. Ostatnie lata spędziła w klasztorze na Górze Oliwnej. Tam spotkała się z nią Anna Bikont, której Rachela Drążek opowiedziała o swoich wojennych perypetiach, tj. o ucieczce z getta w trakcie akcji likwidacyjnej i o ukrywaniu się, a także o wyborze drogi życiowej. Ocalała dzięki pomocy wielu dobrych ludzi. Nikogo nie zgłosiła do uhonorowania medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, gdyż uważała, że ocalenie życia zawdzięcza tylko Chrystusowi.

Zapis rozmowy Anny Bikont z siostrą Paulą byłby jednym z ciekawszych w jej książce, gdyby nie obsesyjne dążenie reporterki do wyekspozowania krzywd wyrządzonych Żydom przez Polaków. Autorka zamiast skupić się na rzetelnym opowiedzeniu wojennych losów Racheli, która przetrwała Zagładę właśnie dzięki Polakom, nie przedstawiła jej przeżyć, lecz opowiedziała „historię zastępczą”, niedotyczącą bezpośrednio jej rozmówczynie²⁵. Można odnieść wrażenie, że reportażystka chciała negatywną opowieścią o Polakach niezwiązanych z losami Racheli przykryć to, że na drodze tej Żydówki pojawili się ludzie życzliwi, którzy przyczynili się do jej uratowania.

²³ *Ibidem*, s. 105.

²⁴ A. Piesiewiczówna, *Kronika Panien Benedyktynek*, Łomża 1995.

²⁵ Historia ta dotyczyła natomiast znajomych Racheli, z którymi ta ukrywała się przez jakiś czas razem.

Anna Bikont opisała mord, który wydarzył się w okolicach wsi Podosie²⁶, gdzie ukrywała się grupa około 25 Żydów. Dwanaścioro z nich zostało zamordowanych w nocy z 1 na 2 czerwca 1944 r. najprawdopodobniej przez oddział AK pod dowództwem Bolesława Kurpiewskiego „Orlika”. Analiza dostępnej dokumentacji nasuwa jednak liczne wątpliwości co do scenariusza wydarzeń nakreślonego przez Annę Bikont²⁷. Nawet gdyby było tak, jak twierdzi autorka *Ceny...*, to w tym czasie Rachela Drążek była zupełnie w innym miejscu. Oczywiście, także w omawianym tu rozdziale Niemcy są wielkimi nieobecny. Jednym słowem, cała opowieść abstrahuje od prawdziwej historii Racheli, której pomogli przetrwać właśnie Polacy.

Losy Zisli Jadowskiej zostały opisane w rozdziale szesnastym. Żydówka ta urodziła się w roku 1942 w leśnej kryjówce pod Węgrowem. Została ocalona przez biedne i bezdietne małżeństwo Ruskowskich²⁸. Bikont zapoznała czytelnika z różnymi wersjami tego, jak dziecku udało się przeżyć. Najpierw przytoczyła opowieść samej ocalałej. Według Zisli, matka zostawiła ją na ul. Piwnej, gdzie leżała trzy dni i trzy noce, a opiekował się nią żandarm niemiecki, który dawał jej mleko. Podobno denerwował się i strofował Polaków, mówiąc: „Po Żydach rabujecie, wszystko zabieracie, a dzieci nie możecie wziąć? Weźcie to dziecko i ratujcie”²⁹. Jednak, według tej wersji, Polacy się bali, bo właśnie za pomoc Żydom zabito Polkę. Znamienne, że dopiero pod koniec rozdziału sama dziennikarka stwierdziła, iż ten wariant był nieprawdopodobny. Co ciekawe, Anna Bikont za

²⁶ Podosie znajduje się w gminie Miastkowo, na pograniczu dzisiejszego województwa mazowieckiego i podlaskiego. Zbrodni, którą tam popełniono, Anna Bikont poświęciła również osobny artykuł pt. „*Marzeniem pana Poteraja, jak i moim, jest, aby te niechlubne wydarzenia zostały opisane*”. *O zbrodni oddziału AK na Żydach ukrywających się na bagnach koło wsi Podosie w Łomżyńskim*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2022, nr 18, s. 170–199.

²⁷ Zob. m.in.: AIPN, GK318/594, Akta w sprawie karnej Edwarda Ficowskiego i innych; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku, 484/233, Akta podręczne w sprawie zabójstwa dwunastu obywateli polskich narodowości żydowskiej, popełnionego w maju 1944 r. przez oddział AK Bolesława Kurpiewskiego ps. Orlik koło wsi Podosie, woj. łomżyńskie. Inne źródła zostały wymienione we wzmiankowanym powyżej artykule. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim motywów zbrodni. Jeżeli faktycznie celem miała być eksterminacja Żydów, to dlaczego partyzanci pozwolili na to, że większość z nich zbiegła? Dlaczego zbrodni dokonał oddział AK z sąsiedniego obwodu? Anna Bikont podaje inne powody zbrodni: samowolę kierownictwa oddziału, chęć rabunku, zamiar likwidacji grupy rabunkowej czy agentury sowieckiej itp., lecz ostatecznie je odrzuca.

²⁸ YVA, M.31/5581 – 3 VIII 1995 r. Yad Vashem uznał Mariannę Ruskowską (1901–1970) i jej męża Antoniego Ruskowskiego (1902–1962) za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

²⁹ A. Bikont, *Cena...*, s. 172. Zastanawiające jest, dlaczego akurat tej wersji swojej historii trzymała się główna bohaterka.

najbardziej wiarygodną interpretację uznała twierdzenie, że Zisla została oddana pod opiekę (oczywiście za pieniądze) na wieś, a opiekunowie porzucili ją na ulicy w Węgrowie³⁰. Jest to również domniemanie, tyle że pokazuje inny wariant „polskiego zła”.

Zgodnie z relacją Zisli, przeżyła ona wojnę u Ruszkowskich. Ci ją adoptowali i po wojnie nie oddali wujkowi Szmulowi Szenbergowi. Po wojnie mieszkała w Węgrowie. Ponieważ wiedziano o jej pochodzeniu, została poddana szykanom, co doprowadziło ją do myśli samobójczych. Przybrani rodzice jednak kochali ją i wspierali. W 1964 r. pojechała do Izraela do wujka, który starał się ją zniechęcić do Polaków. Tłumaczył jej, że współpracowali oni z Niemcami i chcieli go zabić. Zisla pozostała jednak w Polsce. Nazywała się Zofia Żochowska.

W rozdziale opisującym losy Zisli nie mogło zabraknąć dygresji. Nawiązując do powojennych szykan, które bohaterkę spotykały w Węgrowie z powodu pochodzenia, Anna Bikont wyjaśniła czytelnikom, że współudział Polaków w Zagładzie spotęgował powojenny antysemityzm, czego rezultatem było ponad tysiąc zabójstw Żydów, których wówczas dokonano. Dziennikarka powołała się na ustalenia Juliana Kwieka, który dodatkowo policzył, że 19 proc. ofiar to kobiety i dzieci. Istotnym mankamentem badań prowadzonych przez Kwieka jest wrzucanie wszystkiego do jednego worka. Autor niestety nie pokusił się, by policzyć, ilu Żydów zostało zabitych z powodów rabunkowych, a ilu z powodu antysemityzmu³¹.

W omawianym rozdziale jest jeszcze inna nieuprawniona i szokująca dygresja. W interpretacji autorki *Ceny...* także kara śmierci za ratowanie Żydów jest mitem. „Śmierć niemal bez wyjątku czekała ukrywanych Żydów. Jeśli chodzi o ukrywających Polaków, był to raczej wyjątek, choć się zdarzało”³² – pisze Anna Bikont. Autorka próbuje przekonać czytelnika, że regułą było co najwyżej spalenie gospodarstwa, pobicie, areszt, grzywna, więzienie czy wysłanie do obozu koncentracyjnego. Bikont posuwa się nawet do twierdzenia, że przeświadczenie Polaków o tym, że karano śmiercią całe rodziny, było efektem rozpowszechnianych przez Niemców plotek. „W czasie okupacji plotki rozpuszczane przez Niemców i potę-

³⁰ *Ibidem*, s. 180.

³¹ J. Kwiek, *Nie chcemy Żydów u siebie. Przejawy wrogości wobec Żydów w latach 1944–1947*, Warszawa 2021.

³² A. Bikont, *Cena...*, s. 172.

gowane przez strach mówiły o dziesiątkach zabitych w okolicy, o rozstrzelaniu rodzin, o wsiach puszczanych z dymem. Do dziś opowieści o złapaniu ukrywających się Żydów kończą się karą śmierci dla całej polskiej rodziny³³. Wynika z tego, że to w rezultacie plotek rozpuszczanych przez Niemców powstała „legenda” o karaniu Polaków śmiercią za wszelką pomoc udzielaną Żydom. Tymczasem śmierć za pomoc Żydom poniosło, według starszych badań, nie mniej niż 700 Polaków³⁴. Bikont zupełnie błędnie powołuje się przy tym na ustalenia historyków z IPN, zawarte w pracy *Represje za pomoc Żydom*, gdzie mowa jest o przeszło 340 osobach zamordowanych. Redaktorki wzmiankowanej pracy Martyna Grądzka-Rejak i Aleksandra Namysło wyraźnie zaznaczyły, że publikacja zawiera częściowe rezultaty badań, a projekt badawczy jest cały czas kontynuowany. Trudno więc mówić o danych ostatecznych³⁵.

Kontrapunktem historii Zisli jest również opis likwidacji getta w Węgrowie. Tutaj dziennikarka czerpała m.in. z pracy Jana Grabowskiego³⁶ oraz pamiętników Szragi Fajwla Bielawskiego³⁷. Otrzymujemy więc opowieść o akcji likwidacyjnej, przeprowadzonej przez Niemców, Ukraińców i polską granatową policję, którzy wspólnie otoczyli getto. Członkowie ochotniczej straży pożarnej wyrzucali dzieci przez okna, a żandarmi – o dziwo Niemcy – je dobijali. Autorka cytuje Fajwla Bielawskiego, który ponoć słyszał, jak krzyki Żydów mieszały się z wrzaskami Niemców i ze śmiechem Polaków. Opisuje, jak Polacy ochotniczo usuwali trupy Żydów z miasteczka, licząc na łup w postaci resztek ubrań. W kolejnym akapicie pojawia się zaś opis egzekucji. Niestety czytelnik nie dowie się, kto jej dokonał. Jest za to cytat: „Oglądam z domu [...], jak zabijali”³⁸. Pojawia się pytanie, kto zabijał. W następnym akapicie znowu przedstawiono opis grabieży zwłok.

Niestety, zaprezentowany przez Jana Grabowskiego obraz likwidacji getta oraz ten wyłaniający się z pamiętnika Bielawskiego, jak wynika m.in. z badań historyka

³³ *Ibidem*, s. 172.

³⁴ W. Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987.

³⁵ Zob. A. Bikont, *Cena...*, s. 172; *Represje za pomoc Żydom na okupowanych ziemiach polskich w czasie II wojny światowej*, t. 1, red. M. Grądzka-Rejak, A. Namysło, Warszawa 2019, s. 75.

³⁶ J. Grabowski, *Powiat węgrowski [w:] „Dalej jest noc”...*, t. 1..., s. 383–544.

³⁷ F. Bielawski, *Ostatni Żyd z Węgrowska. Wspomnienia ocalałego z Zagłady w Polsce*, Warszawa 2015.

³⁸ A. Bikont, *Cena...*, s. 176.

regionalisty Radosława Józwiaka, składają się z wielu przeinaczeń i konfabulacji³⁹. Getto w Węgrowie zostało zlikwidowane przez Niemców i oddziały pomocnicze złożone z Ukraińców. W spędzaniu Żydów na rynek wzięli udział również policja granatowa, członkowie Judenratu i policja żydowska. Każda z tych formacji wykonywała to, co rozkazali Niemcy dowodzący akcją. W przypadku policji gettowej i judenratowców była to straszliwa cena, którą płacili oni za – choćby chwilowe – ocalenie własnego życia. Abstrahując jednak od tych szczegółów, nie ulega wątpliwości, że czytelnik *Ceny...* otrzymał stronniczy i daleki od prawdy obraz wydarzeń w miasteczku.

Niewątpliwie reporterskie książki Anny Bikont są ciekawe i barwne, na pewno napisano je z wielkim talentem i zaangażowaniem. W *Cenie...* zwraca jednak uwagę zupełny brak oddania realiów okupacyjnych stworzonych przez Niemców, którzy są niemal nieobecni, co wręcz uniemożliwia zrozumienie natury relacji polsko-żydowskich w czasie II wojny światowej. Tytułowa cena staje się więc zjawiskiem osadzonym niejako w historycznej próżni. *Cena...* to reportaż oksymoron, w którym przedstawiono ratujących jako niewiele lepszych od morderców. Dla polskiego czytelnika lektura tej pozycji jest gorzka, gdyż nawet Sprawiedliwi okazują się tymi, którzy sprzedali swoje poświęcenie za pieniądze. Jeśli to chciała nam przekazać Anna Bikont, to się jej udało.

³⁹ R. Józwiak, *Garść refleksji na temat wspomnień Szragi Fajwla Bielawskiego „Ostatni Żyd z Węgrowa” jako źródła do badań historii Zagłady i stosunków polsko-żydowskich w powiecie węgrowskim*, „Polish Jewish Studies” 2021, t. 2, s. 336–378. Publikacja ta ukazała się już po wydaniu *Ceny...*, zatem Anna Bikont nie mogła mieć do niej dostępu. Bez trudu mogła natomiast dotrzeć do recenzji Tomasza Roguskiego „Dalej jest noc». *Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, red. Barbara Engelking i Jan Grabowski”, „Glaukopis” 2019, nr 36, s. 335–356. Autor nawiązuje tam do badań Józwiaka i innych źródeł.